

Il y avait un petit cheval gris,
Qui allait à Paris,
Petit galop, petit galop etc.

Przy tem podrzuca się lekko dziecię na kolanach.

A Rouen
Sur un petit cheval blanc,
Qui allait moyen galop etc.

Podrzuca się silniej.

A Saint-Brieux
Sur un petit cheval bleu,
Qui allait grand galop etc.

Podrzuca się bardzo silnie.

Jest to odmianka kołysanki bretońskiej podanej pod l. 287 w t. VII.
tegoż pisma. Dr. Fr. Kr.

Mętowanie. Stosownie do życzenia p. Kręka (Szkolnictwo na czeskiej wystawie ludoznawczej str. 65), podaję tu kilka formulek mętowania.

Pierwsze mętowanie pochodzi z Dzieszkowic w lubelskiem, dwa następne ze Lwowa, a reszta z pow. Lwowskiego.

1. Siedzi rabin na drabinie,
Trzyma w zębach dwa kaminie;
Aj waj! co to jest,
Czy to rabin, czy to pies.

2. Edum dedum didum dalum ecum cecum cicum calum ebene bebene
hołkisz kołkisz mendełe habene kojce!

3. Szirig mirig hainces pirig jajces krepel felt am kepel hoc poc pirge
mue sztremałe.

4. Une dune reks fater fiter zeks, une dune raba fater fiter żaba.
por. Wisła. III. str. 336 nr. 45 a.

5. Jest tu między nami taka jura co wybira z kałamarza pióra, su-
cha rzepa suchy chrzan, kto się zjawi a to ten. Z Krotoszyna (pow. Lwów).

M. Kietlicz.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

M. Kovalevsky: *Tableau des origines et de l'évolution de la famille et de la propriété. Stockholm.* Książka prof. Kowalewskiego, którą omówić zamierzam, jest zbiorem odczytów o rodzinie i własności, jakie autor miał w Stockholmie. Kowalewski, były profesor moskiewskiego uniwersytetu, znany jest powszechnie jako sumienny badacz na polu prawa porównawczego, socjologii i etnografii i autor wielu nader cennych prac z tych dziedzin. Obecna — przełożona już na kilka języków, a niebawem mająca się ukazać w przekładzie polskim — jest treściwą książką faktów etnograficznych i krytyką dotychczasowych teorii o rodzinie i własności, zasługuje na uwagę także z tego względu, że przytacza sporo faktów z życia Słowian i kaukaskich

górali, uzbieranych i zanalizowanych przez samego autora, które dają mu możność pomyślnego rozstrzygnięcia nader ciekawej, lecz dotąd jeszcze spornej kwestyi o egzystencji prawa macierzystego u Aryjczyków, jak również dołączyć kilka nowych danych na potwierdzenie i ściślejsze umotywowanie pewnych hipotez wcześniej wypowiedzianych.

Usuając zupełnie przypuszczenie o istnieniu bezładnych stosunków płciowych, (promiscuité) w pierwotnych społeczeństwach, Kowalewski usiłuje dowieść, że macierzyństwo, patriarchalna i indywidualna rodzina stanowią trzy typowe i elementarne fazy w rozwoju postępowym stosunków małżeńskich. Ewolucję tę spotykamy u wszystkich narodów, należących do rozmaitych ras i wyznających przeróżne religie; u jednych tylko rysy poszczególnych form jasno i wyraźnie występują na zewnątrz, u innych są ukryte, to atoli bliższa i ściślejsza analiza wykazuje zawsze obecność tej lub innej fazy rozwoju. Objawy zewnętrzne tych form zależą nie tylko od rasowych własności, lecz od różnic klimatu, gleby i wielu innych warunków, wśród których jeszcze szczerp rodu ludzkiego żyje i rozwija się. Niema więc powodów przypuszczać i mniemać, jakoby u ludów aryjskich nie było macierzyństwa! W starożytnym ich prawodawstwie i teraźniejszych zwyczajach i obyczajach spotykamy sporo znamiennych śladów owego etapu rozwoju form małżeńskich. Tak n. p. słowo „batn“ u arabów znaczy rodzinę, ród, a właściwie mówiąc, piersi czyli łono kobiety. Mówiąc o krewnych, ich nazywają „Sabawahferut“, t. j. z jednego łona macierzyńskiego. Członkowie jednej i tej samej rodziny zwą się „Senatotoan“, t. j. używającymi jedno sutem, jedno „toto“. Zatem wiele arabskich i pokrewnych im plemion nosi przybranie (imię) kobiece; mówią n. p. „Banu-Chindif“, t. j. potomstwo kobiety, „Chindif“, lecz nikt tam nie wspomina imienia jej męża „Ilhos“. Wreszcie niektóre plemiona są tego zdania, że ich dzieci odziedziczają charakter po swym wuju (bracie ich matki). Społeczne położenie dziecka określa się stanem społecznym matki, nie zaś ojca; syn n. p. niewolnicy i swobodnego członka należy do pana (właściciela) swej matki, co świadczy wymownie, że w samym początku wspólnego pożycia władza ojca nie była znaną. Jakkolwiek związki małżeńskie pomiędzy bliskimi krewnymi nie zawierają się, gdyż „to przyniosłoby nędzne, chorowite i wyrodniałe potomstwo“, to jednak dozwolonem jest zawarcie małżeństwa kobiecie z bratem jej męża. Wnioskujemy na tej podstawie, że ten ostatni nie liczył się jej krewnym, a ów pogląd istnieć może tylko w postaci przeżytku macierzyństwa. Sporo jeszcze cytuje Kowalewski faktów, *raison d'être*, które wybornie świadczą o istnieniu prawa macierzystego u aryjczyków. Słowem, „aryjczycy jak inne narody, dążyli w społecznym rozwoju po tej drodze, którą postępowaly i inne rasy. Podobnie jak ludy Ameryki, ich rozwój społeczny rozpoczął się od macierzyństwa, którego ślady spotykamy w starożytnym prawie i ludowych podaniach“.

U Słowian zachowało się stosunkowo dziś mało przeżytków, dotyczących ich pierwotnego stanu. Znamiona te jednak istnieją. Dziejopisy Nestora, Kozmy Prazkiego wskazują nam, iż u wielu słowiańskich plemion, np. u Czechów stałych związków małżeńskich nie było i związek mężczyzny z kobietą nie prowadził do stałego i ciągłego współżycia. Nieznanie ojca przy tych okolicznościach powoduje pierwszeństwo wuja (brata matki) w ognisku rodzinnem, — zjawisko napotykaty u współczesnych Serbów. Pierwszy artykuł „Russkoj Prawdy“ w liczbie innych mścicieli za zabójstwo

członka rodziny wspomina o „Siostrinie synie“. Te i temu podobne, co prawda nader nieliczne i rozpierchłe fakty wskazują, że prawo macierzyste nie jest obce i słowiańskim szczepom.

Podług Kowalewskiego prawo macierzyste nie jest wyrazem związku pomiędzy dzieckiem a matką, jak o tem twierdzą powszechnie, którzy przypuszczają, że w pierwotnym bezładzie małżeńskim ojciec był nieznan i niepewny, matka więc przekazywała dziecku swoje nazwisko rodowe, lecz pomiędzy dzieckiem a rodem matki: dziecko bowiem pozostawało w rodzie matki, gdyż ojciec był tylko przychodzący. Władza tego ostatniego jednak stopniowo rozwija się, w pierwszej linii skutkiem większego rozrostu rodu: trudno albowiem było utrzymać się wszystkim razem na jednym terytorjum. Mężowie zaczęli przesiedlać się z żonami dalej, tym sposobem żona okazała się nie między członkami swego rodu, nie pod opieką swych braci, lecz w obozie męża; naturalnie, że wówczas mąż poczyna sobie liczyć jednym i jedynym opiekunem swej żony, Mundvald'em jej pełnowładnym i „ojcem swych dzieci“. Tą drogą powstaje „manus“, t. j. władza nad kobietą i „patria potestas“ władza ojca nad dzieckiem.

Powstała więc nowa faza rozwoju rodziny, patryarchat, która, jak o tem wymownie świadczy świat Słowian, stopniowo rozpada się na indywidualne pojedyncze rodziny czyli monogamiczne związki małżeńskie.

Równoległe z powyżej naszkicowaną ewolucją faz pierwotnej rodziny rozwijały się i formy własności, od pierwotnej komunistycznej do obecnej indywidualnej,— przytem tak, że z rozwojem ostatnich w swych podmiotowych podstawach zmieniają się pierwsze.

Spółeczny byt pierwotnych plemion nosi na sobie charakter komunistyczny, dzięki kolektywnemu wytwarzaniu, owemu *profession de foi* podziału i zamiany. Etnografia albowiem pokazuje, że na niższych szczeblach kultury rodowej, przy malej wydajności pracy, ludzie zmuszeni są walczyć o byt grupami (*en hordes*). „Człowiek pierwotny musi walczyć wspólnie, gdyż wszelka asocyaacja potęguje siły“. Dopiero z biegiem czasu, wskutek zwiększenia się produktywności pracy, następuje indywidualne przyswojenie nasamprzód rzeczy bezpośredniego użytku: odzież, oręż, żywność etc. Z chwilą pojawienia się rolnictwa, ziemia staje się wówczas przedmiotem przyswojenia; pierwszymi właścicielami jej są związki rodowe. „Nam się zdaje, pisze Kowalewski, że zasada własności (przyswojenia) znajduje się w tem samym społecznym wytwarzaniu, które ongi spowodowało przyswojenie rozmaitych przedmiotów ruchomych.

Gdy już zjawia się prywatna własność, wstępuje ona w rażącą sprzeczność z uprzednią formą społecznego przyswojenia. Tam gdzie rozwój materialnych sił wytwórczych odkrywa coraz większe pole dla „indywidualnych namiętności“, społeczna własność prędko unicestwia się, zachowując miejscami postać rudymetralną. Naturalnie, że ów proces rozkładu pierwotnej własności społecznej zależy od miejsca i czasu, tudzież właściwości rasowych.

W pobieżnych, ogólnych zarysach tak się przedstawia książka Kowalewskiego, będąca nader cennym nabytkiem w popularnej literaturze socjologicznej, gdyż w formie przystępnej przedstawia nam myśli Morgana, M^c Lennana, Bachofena, Posta, Girand Teolina i innych, motywując je nieraz bystro i trafnie faktami z życia Słowian wziętymi. *H. Kasperowicz.*

Izvestija muzejskega društva za Kranjsko, uredil Anton Koblar. Letnik V. VI. VII. (Wiadomości towarzystwa muzealnego dla Krainy pod redakcją Ant. Koblara Rocznik V. VI. VII.) Lublana 1895-1897.

Powyższe „Wiadomości“ nie przystawiają żadnego poszczególnego kierunku naukowego, czyto historycznego czyto archeologicznego, lecz są zbiorem wszystkich gałęzi nauk, jeżeli są w związku z Krainą, znaną prowincją słowieńską. Mamy tam więc rozprawy historyczne, literackie, przy czynki odnoszące się do znajomości oświaty, sztuk pięknych i stosunków społecznych Krainy, a nawet rozprawy przyrodoznawcze. Wiadomości odnoszących się do ludoznawstwa znajdujemy w nich mało i to prawie tylko w „drobnych przyczynkach“.

Z większych rozpraw należy tu tylko I. Uhowca: „Gorski zakon in gorske pravde“. (Kodeks i prawa właścicieli winnic) w roczn. VII, str. 37, 69, 101, 145 nast. Był to ciekawy objaw swego czasu, że chłopci słowieńscy, którzy zresztą byli niewolnikami prawie swych panów, mieli jako właściciele winnic wyjątkowo własny kodeks prawny, według którego sprawy w zakres gospodarstwa winniczego wchodzące sami rozstrzygali. Wyroki sądów takich były prawomocne nawet w stosunku ich do dziedzica.

Z drobniejszych przyczynków należy tu wiadomość o liczbie rzemieślników w Lublanie przed 93 laty, o zapomnianym patronie przeciw trzęsieniom ziemi, św. Wenancjuszu, krótka wzmianka o chatach słowieńskich w roczn. V. a z rocznika VI: charakterystyka słowieńskiego ludu podług Jana Grzegorza Dolnicara: Discursus politicus z r. 1680, i krótka wiadomość o tańcach w dniach odpustowych i świątecznych.

Ogólne wrażenie, jakie „Izwestja“ na czytelniku sprawiają, jest korzystne. Niektóre rozprawy są bardzo sumienne i na badaniach źródłowych oparte.

J. L.

Ks. Władysław Sarna: *Opis powiatu Krośnieńskiego*. pod względem geograficzno-historycznym. Nakładem autora i prenumeratorów. Przemysł, z drukarni Józefa Styńskiego 1898 r.

Obszerna monografia powiatu Krośnieńskiego, napisana przez ks. Sarnę, proboszcza w Szebniach — powstała, jak autor w przedmowie donosi — raz pod wpływem uchwały 2 go wiecu historyków we Lwowie r. 1890, gdzie orzeczono konieczność badań nad historią większych miast i — pod wpływem konkursu z r. 1893 na opis geograficzno-historyczny któregośkolwiek powiatu kraju, ogłoszonego przez Zarząd Muzeum im. Dzieduszyckich. Ks. Sarna należy do autorów, którym komisya konkursowa przyznała jedną z nagród. Książka ma także cel praktyczny, t. j. ażeby dla nauczycieli ludowych w powiecie Krośnieńskim być wskazówką dla uczenia geografii metodą wsteczną, dzisiaj w nauczaniu tego przedmiotu przyjętą i ażeby także zachęcić nauczycieli i księży na prowincyi do podejmowania tego rodzaju prac, bez kwestyi pożytecznych z wielu bardzo względów.

Jako skutek dwóch niejako impulsów psychicznych, przedstawia praca ks. Sarny — dwoistość w układzie i w treści. Część pierwsza, którą autor zatytułował krótko „Geografia powiatu Krośnieńskiego“, jest „geografią“ powiatu tylko na pierwszych 12 stronicach, co nawet nie może być ze względu na samą objętość wyczerpującą „geografią“ i nie jest też nią — w treści. Naturalnie! przecież geografia dzisiejsza stała się nauką, tak obszerną, że np. sama geografia Karpat — jest w opracowaniu prof. Rehmana —

obszernem dziełem i tak samo prawie mogłaby wyglądać ściśle umiejętnie napisana geografia powiatu Krośnieńskiego, czego jednak od ks. Sarny domagać się niemożna. To, co autor dać chciał, t. j. szkic geograficzny dla praktycznych celów szkoły — dał nam w dostaczej mierze, i — co również ważne — traktuje część geograficzną w myśl dzisiejszego stanu wiedzy — jako naukę przyrodoznawczą.

Od str. 12—64 zajmuje się ks. Sarna ekonomicznymi stosunkami powiatu. I tu również nie może być mowy o zupełnem i ściśle umiejętnem wyczerpaniu przedmiotu, ale też bez kwestyi jestto nader zajmujący szkic gospodarczy, mogący ponadto — w części statystycznej stanowić podstawę do dalszych w tym kierunku opracowań. Trudno mi wchodzić w szczegóły; zresztą książka ks. Sarny powinna być czytana nie tylko ze sprawozdań; tyle zaznaczam, że w swym szkicu ekonomicznym — uwzględnił autor w dostatecznej mierze rozwój drobnego i wielkiego przemysłu w powiecie i, że rozwój ten jest dla powiatu tego, jako podgórskiego główną arterią życia gospodarczego, bo ziemia mniej urodzajna, lub góry nie pozwalają na zastosowanie w Krośnieńskim — gospodarczego typu przeważnie rolniczego. Konieczność stwarza cudy — to też powiat Krośnieński posiada dzisiaj dobrze rozwinięty przemysł tkacki — już maszynowy i dwie gałęzie zupełnie kapitalistycznej produkcji, t. j. przemysł drzewny i naftę. Co więcej, chłop z pow. Krośnieńskiego wyszedł z swej drobnorolnej nieruchomości; w drobnym handlu po wsiach konkuruje zwycięsko z kupcami żydowskimi, jest wzorem galicyjskiego wiertacza nafty — wreszcie, jak każdy ruchliwy żywiol, z chęcią szuka lepszej doli w Ameryce, ale nie na stałe; przeciwnie wraca z pieniędzmi i podnosi dobrobyt swój i rodziny w kraju. Dobrobyt względny powiatu — przedstawił się jasno także z bilansu handlowego; w latach 1890—92 wywóz wynosił tutaj w ogólnej sumie różnych produktów 161, 393 tonn, a przywóz 95.345 t., t. j. o 66.048 t. mniej. Szkoda, że ks. Sarna tonny nie przeliczył na gotówkę.

Ruchliwość gospodarza, widoczna w całym powiecie — występuje wyraźniej w części mazurskiej, ale nie brak jej także u ruskich „Zemków“ i „Zamieszkańców“. Ks. Sarna stara się stan gospodarczy powiatu — przedstawić obiektywnie i bez teoretyzowania; mimoto od czasu do czasu jakby odruchowo — przebija w słowach autora antysemityzm. Że takowy w pow. Krośnieńskim istnieje — nie wątpię ani na chwilę po ostatnich tamże ruchach, ale . . . ks. Sarna jeszcze czegoś innego dopatrywał się, oto, że ów ruchliwy gospodarzo chłop krośnieński „popsuł się“ w stosunku do dworów i plebanii. Ks. Sarna sądzi, że stało się tak pod wpływem „gazetek“; i to częściowo możliwe, ale czy „gazetki“ nie są tylko strawą, dla niezadowolenia wśród ludu żywiłowo się szerzącego?! Na to chyba także trudnoby było odpowiedzieć przecząco; sądzę nawet, że „gazetki“ są dzisiaj mimo swego radykalizmu — raczej kłapą bezpieczeństwa, aniżeli agitacyjnym czynnikiem dla „psucia się“, to jest de facto dla społeczno politycznej emancypacji ruchliwego już — jak w Krośnieńskim, ludu. Mogę nawet autora a priori prawie zapewnić, że w miarę, jak chłop galicyjski będzie się wyzbywał swej nieruchomości gospodarczej — emancypacja jego społeczna stanie się z gazetkami, czy nawet bez gazetek koniecznością społeczną i faktem. Że w dążeniu do tej emancypacji nie małą rolę z najróżnorodniejszych względów gra także antysemityzm, jest, jak wspominałem, faktem, tylko że myli się autor i inni, którzy tak samo jak on rozumieją,

jakoby element antysemicki miał zadecydować zupełnie o przyszłych rozmiarach i celach ruchu ludowego w kraju.

Ks. Sarna, czynny członek „Tow. ludoznawczego“, jest do pewnego stopnia specjalistą w etnografii; to też nie dziw, że pominiawszy kilka refleksji natury społecznej, etnograficzna część jego pracy jest napisaną umiejętnie, wyczerpująco — prawie bez zarzutu. Niedostateczną, co prawda jest analiza antropologiczna, bo skonstatowanie faktu etnicznego, że powiat K. zamieszkują: Polacy, Rusini i Żydzi — nie jest nią wcale; widocznie autor antropologię pominął zupełnie i tem obszerniej zajął się etnografią właściwą. Dokładnie bardzo przedstawia ks. Sarna wierzenia ludowe i obrzędy chrztu, ślubu i pogrzebowe; wogóle opisuje zawsze odrębnie ludność polską i ruską, dzieląc ponadto ostatnią według lokalnych typów etnicznych na „Łemków“ i „Zamięszańców“. Ci ostatni okazują silny stopień zbliżenia się do etnicznych właściwości ludu polskiego; pierwsi przedstawiają odmianę wybitną, a wiemy skąd inąd, że ten typ etniczny opiera się w części także na dość wyrzuionym typie antropologicznym.

O ludzie żydowskim — ks. Sarna nie pisze; być może, że zna go pobieżnie; a szkoda, albowiem przeżytkowe właściwości ludu żydowskiego należą dzisiaj do najciekawszych badań etnograficznych. Ciekawsze jeszcze są one dla uogólnień etnologicznych, ale tych w pracy ks. Sarny nie znajdujemy wcale.

Druga część pracy ks. Sarny nosi tytuł „Historja powiatu Krośnieńskiego“. Tytuł odpowiada tutaj dokładnie treści z tą małą modyfikacją, że jestto przedewszystkiem historia Krosna. Ostatnia — stanowiąca przedmiot osobnych studyów autora — jest napisaną źródłowo i wogóle krytycznie. Historję Krosna w pracy autora można jednak uważać za część odrębną, dającą się z całości wydzielić; mniej ściśle napisaną jest historia innych miast, miasteczek i wsi, wchodzących dzisiaj w skład powiatu Krośnieńskiego. Dążenie do obiektywizmu historycznego widocznem jest w niekorzystnej ocenie charakteru kupca Krośnieńskiego Wojciecha Porcyusza mimo, że ten był wielkim dobroczyńcą kościoła. Nie waha się także ks. Sarna piętnować cytatai źródłowymi nadużycia i gwałty publiczne, ba nawet zabójstwa dokonywane na mieszczanach Krośnieńskich przez szlachtę i wojsko szlacheckie od połowy XVII. w. począwszy. Te o p mstę do nieba wolające czyny „rycerskie“ — to jedna z głównych przyczyn upadku Krosna, które przedtem — od chwili otrzymania od Kazimierza W-go prawa magdeburgskiego, aż po czasy „złotej wolności“ szlacheckiej było miastem — jeśli nie kwitnącem, to w każdym razie przeczem, wzrastającym w ludność, przemysł cechowy i rozszerzającym swe stosunki handlowe ku Krakowowi, Rusi i Węgrom. Dopiero pod rządem austriackim i to powoli — od zaprowadzenia konstytucyi poczęło zamienione w ruinę Krosno polskie XVIII. wieku, podnosić się z upadku.

Usterek faktycznych w historycznej części ks. Sarny nie dostrzegłem; wątpię tylko, czy Krosno powstało za Kazimierza W-go. Kazimierz obdarzył je tylko ogólnym przywilejem magdeburgskim, że jednak w chwili kiedy ten fakt zaszedł, gmina Krośnieńska ma już dziedzicznych niemieckich wójtów, otóż sądzę, że stało się tutaj to samo, co równocześnie we Lwowie; mianowicie, że działalność Kazimierza W-go nie była założeniem miasta, ale, co ostatecznie prawie na jedno wychodzi — rozszerzeniem istnieją-

cego już przedtem samorządu gminy niemieckiej na wszystkich mieszkańc^{ów} miasta.

Opisując inne miejscowości powiatu Krośnieńskiego — przyjął ks. Sarna podział na parafie, co okazuje się wcale korzystnym dla tego rodzaju monografii.

Kończąc wzmiankę o tej gruntownej i pięknej pracy ks. Sarny, mogą na zakończeniu powtórzyć od siebie życzenie autora, ażeby także inni księża na prowincyi zajęli się podobną pracą; w nauczycielstwie ludowem — ruch krajo i ludoznawczy już się obudził. *Dr. Kazimierz J. Gorzycki.*

Georg Polivka. *Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getötet?* Slavische Parallelen mitgeteilt von... (Zeitschrift des Vereins für Volkskunde). 1898. str. 25—29).

Ślady zwyczaju zabijania starców, niegdyś szeroko rozpowszechnionego u wszystkich ludów, zachowały się nader wyraźnie w średniowiecznych opowieściach. I tak Jan Pauli powiada, iż kiedy młodzi ludzie zapragnęli sami sprawować rządy miasta, wymordowali wszystkich starych rajców. Jeden tylko młodzieniec zatrzymał swojego ojca przy życiu. Król tymczasem postanowił wypróbować swoich obywateli i poprosił ich o radę, w jaki sposób mógłby uchronić sól, którą mu ciągle robaki zjadały. Młodzi ojcowie miasta nie umieli podać stosownego środka, tylko jeden młodzieniec wiedział o tym sposobie, gdyż zapytał się wprzód swego roztropnego ojca; król, powinien był skropić sól mlekiem muła, chcąc ją zabezpieczyć przed robakami. Wtedy dopiero poznali młodzi rajcowie — jak wielką korzyść przynoszą ludzie starzy. Podobna tradycja zachowała się i w ustach ludów południowo — i wschodnio-słowiańskich; znajdujemy ją u Bułgarów, Kroatów, Rosyan, Małorusinów, a nawet u Łotyszów.

Prof. Polivka zadał sobie wiele trudu, zbierając analogiczne opowiadania, przyczem nie omieszkał wykazać, w jakich szczegółach się między sobą różnią. Jedne bowiem opowiadania mówią tylko o pożytku starców, milczą zaś całkowicie o ich mądrej radzie. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, iż szczególny ten został zapomniany, bądź też, że dostał się do ludowych legend z średniowiecznych opowieści i połączył się z motywem o korzyści, jaką przynoszą starzy ludzie. Białoruska zato baśń odstępuje zupełnie od wspomnianych podań: synowie przystrajają wnętrze chaty żalobą, stawiają katafalk, zapalają świece i chcą starca 80-letniego zamordować pałką. Dopiero na błaganie i gorące prośby ojca zostawiają mu jeszcze dwa lata życia. Stary nie przeżył wyznaczonej ilości lat. Wymownem jest ta legenda dla nas świadectwem, iż u Białorusinów panował ów barbarzyński zwyczaj mordowania starców. Prof. Polivka zgadza się w tej mierze w zupełności z prof. Sumcowem (Por. Razbor etnograf. trudow E. R. Romanowa. Petersburg. 1894. str. 54) co do istnienia tego obyczaju u Słowian — przynajmniej na terytoryum dzisiejszej Ukrainy i północnej Rosyi. *Stanisław Zdziański.*

Nazwy słowiańskie w ziemi cieszyńskiej (Gwiazdka Cieszyńska, 1895). Por. ocenę w Ludzie (III, str. 381). Autor ich, ks. Józef Firla, wikary w Istebnej, nadesłał do redakcyi Ludu pismo, i w niem odkrywa swe nazwisko.

Idąc za zdaniem wyrażonem w mojej ocenie, coby należało istotnie zbierać z nazw miejscowych w ustach ludu używanych, jeżeli się ma przysłużyć nauce, nie wdając się przytem zgoła w wytlómaczenie nazw tak trudne i nadające się tylko do obrobienia dla specjalistów — podaje ks. Firla nieco przyczynków, które niżej powtarzam.

Wieś Wisłę mają mieszkańcy nazywać w liczbie mnogiej: Wisły i mówią: do Wisel, na Wisły, na Wisłach. Mieszkaniec Wisły nazywa się Wiślan, kobieta Wiślana albo Wiślanka, przymiotnik = wiślański.

Mówiąc już o Wiśle dodam, że byłoby rzeczą nadzwyczaj ważną, zebranie podań ludowych u górali wiślańskich, oczywiście najlepiej w ich nierzeczy i z możliwą wiernością. Zwłaszcza chodziłoby o wyśledzenie, czy też przypadkowo nie dochowały się jeszcze tam szczątki naszych pierwotnych podań narodowych o Wandzie, Kraku itp. *Dr. St. Eljasz-Radzikowski.*



SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu.

Szóste posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 28. grudnia 1898. Obecni pp. Bal, prof. Dr. Dybowski, Rawita-Gawroński, Dr. Gorzycki, Ichnatowicz, Dr. Krček i Dr. Eljasz-Radzikowski. Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

- 1) Przyjęto 9 nowych członków.
- 2) Uchwalono w zasadzie drukować kwestyonaryusz p. Koskowskiego „O żywieniu się ludu wiejskiego“.
- 3) Zatwierdzono oddział pow. Tow. w Krakowie, zorganizowany pod przewodniczącym p. Świętkiem.
- 4) Uchwalono podziękować p. Bołsunowskiemu z Kijowa za dar dla muzeum etnograf. mianowicie za 130 plomb drohiczyńskich i zamianowano go członkiem koresp. Towarzystwa.
- 5) Podziękowano p. Gawrońskiemu za zbiory etnograficzne, ofiarowane de muzeum.
- 6) Uchwalono odbyć Walne Zgrom. Tow. w połowie stycznia 1899 r.
- 7) I. zeszyt „Ludu“ za r. 1899 postanowiono drukować w 600 egz.
- 8) Na najbliższy odczyt wyznaczono pracę Dr. Eljasza-Radzikowskiego.
- 9) Uchwalono kontynuować wydawnictwo „Pieśni nabożnych“.
- 10) „Zjednoczeniu“, stow. młodzieży we Lwowie, zniżono wkładkę do 2 złr. w. a. rocznie.